

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. — Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

Radecznicza, 15 maja 1938.

Przeżywamy znowu miesiąc maj

Wiosna w pełni swego czaru i uroku.

Słońce jakieś młodsze wstaje rankiem i wesejsze gaśnie wieczorami. Ziemia skąpana jego życiodajnymi promieniami stroi się kobiercem zieleni i kwiatów. Pola i łąki, gaje, lasy rozbrzmiewają głosem ptaszczej kapeli. Jak słodko, jak rozkosznie i jak miło wszędzie. Niebo zdaje się bratać z ziemią i darzyć ją skarbami swymi. O tak! Brata się ono z ziemią, bo Królowa jego Maria, w miesiącu maju zstępuje na ten padoł płaczu. Przed nią płynie świetlany orszak aniołów i sypie pod dziewicze Jej stopy pęki kwieciste i wonne fiołków, narcyz, konwalij, bzów. A gdzie zatrzyma się na dłuższą chwilę, tam pełne morze tych kwiatów widzą Jej źrenice. Toną Jej kościoły i kaplice w kwieciu, toną ołtarze i obrazy, toną przydrożne figury, a w kościele, przed obrazem Najśw. Marii Panny, gną się kolanawiernych i słodki akord „Pod Twoją Obronę” płynie do stóp Przemężnej Królowej. Jakis słodki majestat łaski bije od tych wszystkich miejsc, gdzie jest jakikolwiek znak przypominający Królowę Aniołów. Nawet te, pochylone od starości patyną wieków pokryte posągi, czy to stojąc wśród gąszczów lasowych, czy stepów odludnych, rzadkokiedy bywają przez ludzi odwiedzone. Nie skarżą się one na swe opuszczenie i zapomnienie. Zawsze znajdzie się choć jedno serce, które w miesiącu maju pod tym posągiem uklęknie i odda pokłon Tej, która dała światu Zbawiciela. Bo trzeba przyznać, że jakaś tajemnicza siła ciągnie nas w tym miesiącu do Marii. Może to wskutek Jej

wołania: „Chodźcie do mnie dziatki moje — Zaczepnijcie łaski zdroje”. Może to wskutek naszej miłości, a może to potrzeba serca naszego, które bez matki obejść się nie może i nie potrafi. Mniejsza o to, dość, że w tym czasie struna mariańska odzywa się głośniejsz w naszym sercu, że gwałt chyba trzeba zadać swym poczuciom i poporywom, by nie pobiegnać na nabożeństwo majowe, by nie przyłączyć się do grupki pobożnych czcicieli, co po pracy całodzienniej gromadzą się przed ołtarzem Marii i późno w noc pieśnią wspólną wielbią Jej potęgę, wielkość i miłosierdzie. Jeśli każde dziecko Kościoła katolickiego czuje tę potrzebę wylania swych uczuć przed Matką z nieba, to tym bardziej trzeba powiedzieć o diatkach duchownych Św. O. Franciszka, tego wielkiego i Serafickiego miłośnika nie tylko Je-

zusa, ale i Jego Niepokalanej Matki. Któż z nas nie wie o tym, że ubożuchna kapliczka Porcjunkuli, poświęcona N. M. P., była kolebką i łóżem śmiertelnym św. O. N. Patriarchy?

Tam przy Sercu Jej rozpoczął on życie, przy Jej Sercu gromadzili się pierwsi jego uczniowie, stąd rozchodziły się pierwsze szeregi franciszkańskie, pełne ewangelicznej prostoty i apostołskiej gorliwości. Tam otrzymał św. Franciszek największy odpust — stamtąd wreszcie dusza jego ze śpiewem na ustach uleciała w towarzystwie aniołów do nieba po wieczną nagrodę. A kiedyż jaśniej ma ten ogień miłości płonąć do Królowej Zakonu Serafickiego”, jak nie w miesiącu maju, kiedy każdy pragnie swoją Panią Królową nieba i ziemi uczcić. Idźmy do Marii i nieśmy Jej nasze serca



i naszą radość i nasze łzy i nasz ból. Chodźmy zatem do Marii z całym zaufaniem i prostotą. Jak dziecko do swej matki. Jak chory do lekarza. Jak uciśniony do swego opiekuna. Dobrze dziecko przed matką tajemnic żadnych nie ma. Chory przed lekarzem choroby nie kryje. Uciśniony opiekunowi stanu swego przedstawić się nie boi. Chodźmy do Marii i powierzmy Jej nasze pragnienia i nasze prośby. Ona nas przyjmie, Ona nas wysłucha. Ona nas do serca przytuli i otoczy macierzyńskim płaszczem swoim. Ona nam doda sił do męznego znoszenia ciężaru, jakim nas obarcza czas dzisiejszy. Nigdzie nam tak dobrze, tak swojsko nie będzie, jak u stóp Jej ołtarzy. Tam raj prawdziwy, tam szczęście niewymowne, tam rozkosz niebiańska.

Chodźmy czym prędzej bo nas czeka Maria!

Jodłowski Tadeusz
ucz. kl. I kol.

Pokłosie ideologiczne

Chociaż już na łamach Głosu Kolegialnego podało wiele myśli, haseł, idei i programów przewodnich — to jednak nie podkreślono w nich dostatecznie zasadniczego pierwiastka, jakim jest konieczność wprowadzenia ich w czyn: „Czas uderzyć w czynów stal” — „Mało słów — wiele czynów”.

Same słowa, dyskusje i krytyka nie pomogą, konieczne trzeba czynów. Ci, którzy głoszą wzniosłe hasła, ideały i zachęty, ci, którzy wychowują drugich, muszą najpierw sami przykładnym swoim życiem udowodnić, że to nie są czeze i gołosłowne frazesy, bo jak mówi Mickiewicz:

„W słowach chęć tylko widzimy, w działaniu potęgę, Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”.

O jak głęboką prawdę wypowiedział w tych słowach nasz twórca „Pana Tadeusza”. Naprawdę łatwiej jest pisać tomy książek o pracy, o obowiązkowości, o dążeniu do ideałów, niż to wszystko urzeczywistnić, choćby tylko w ciągu jednego dnia swojego życia!

Pan Jezus zaś mówi nam w swej ewangelii: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego — ale, który czyni w o l ę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego” (Mt. 7, 21).

O bezwzględnej konieczności czynu uczy nas również Jezus przez następującą piękną przypowieść: „Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie przyrównany człowiekowi mądrymu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz i przyszły rzeki i powiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany. A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny człowiekowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz i przyszły rzeki i powiały wiatry i uderzyły na on dom, i upadł i był upadek jego wielki” (Mt. 7, 24 — 27).

Aby natomiast można działać skutecznie — trzeba nam najpierw silnie wierzyć i chcieć, do czego tak przekonywująco wzywa nas poeta Z. Krasieński:

„Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie”.

Na drugim miejscu trzeba żywić przekonanie, że to, co dotychczas uczyniliśmy, jest niczym, albo przynajmniej bardzo mało — jak to często mawiał do swych braci św. Franciszek Seraficki: „Bracia zacznijmy dobrze czynić, bo dotychczas niczegośmy nie uczynili”.

Wreszcie trzeba się nam modlić o możliwość urzeczywistnienia naszych ideałów — mówi bowiem Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: „Jeśli o coś prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam (J. 16, 23). Bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (J. 15, 5).

A zatem wierzyć, chcieć i modlić się o to, aby w nas odzwierciedlił się i był uwielbiony Chrystus.

Budzisław
b. kolegiasta.

Mgr Długosz Władysław

Czar nocy majowej

Zmierch ruszył widnokręgu olbrzymim rzeszotem,
Ciężkim ziarnem fioleto przysiał zorzy złoto,
Piewą mroku zasypał płynne seledyny
I senną ziemię rosą upoił jak winem.

Z wioski spod lasu wyszły mgieł kudłate klacze
I miast się paść na łąkach wyrzucają głowy,
Bo wschód cisnął księżycą czerwonym kołaczem
I szygą*) gwiazd topazy na niebios posowę.

Podniósł się rzewny rehot rzesz żab z wnętrza mokradel,
Gamań buczeń zdmuchniętych z szyj flasz bak zagadał,
A bekasów znad bagien bekań modre wióra
Porwawszy się, spiralnie miotają się w górę.

Przyciszonej muzyki nietoperz nie zmaca,
Choć jej tonów rozehwiana kądziel skrzydłem pruje,
Nie szkodzi zadumaniu, co z piersi gorącej
Wyrasta niebotyczną, ciemną, cichą tują.

Z czarnych północy kotar noc wyszła powoli,
Głowa jej ciągnie długi warkocz mlecznej drogi,
Twarz z szafirowej tajni w lśnienie woalce płynie,
A źrenice otchłannym mgłą się rozmarzeniem.

Pod jej stopy snują się srebrzyste kadzidła,
Wiedzie ją naprzód w przestrzeń czar, anioł skrzydlaty,
Omotana w księżycą diamentowe siła
Drży w bezmiar, majaczący gdzieś za krańcem świata.

Wzruszenie wielkie głuchy strumień czasu zenie,
Zachwyt za nią się wiję perlącym się tchnieniem
I rozplywa się w światła polyskliwych kurzach;
Bożej dobroci w sercu zapachniały róże.

Hen, za gwiazdy liliowa pnie się nocy dusza,
W mgławic kurzawę srebrna wylata tęsknica,
By grać na harfie ciszy w nieskończonych głąszach,
Rozpiętej na iskrzących się komet głowicach.

Słychać twą niesłyszalną melodię, harfiarko,
I widać, jak sekundy lekkie leca szparko,
Jak się zmieniasz w muzycznym, żywiołowym szale
I jak płonąc zaczynasz poranka korałem.

Wnet symfonii twych świętych okiść zamigota,
Obudzi ze snu blaskiem promieniste słońce,
Które zstąpi na ziemię złocistą pieszczotą
Począć życie w jej łonie bujnością tętniącym.

*) Szygać — rzucać, siać. Posowa — powała, sklepienie. Tuja — drzewo wiecznie zielone o liściach strzęp.

Ruch młodowiejski

Mówi się dziś coraz częściej, że żyjemy w okresie przejściowym. I rzeczywiście, bo poza innymi, wglądniejszy w życie naszej wsi, łatwo zauważyć można coś, co sygnalizuje nową epokę. Temu ruchowi nie wystarcza już zwalczenie kryzysu, czy osiągnięcie jakichś doraźnych korzyści. Chłop bowiem dzisiejszy zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że jest 20-milionowym blokiem w państwie, więc domaga się, by ster tego państwa do niego należał i by ustrój jego odpowiadał potrzebom wsi.

Jest to po prostu usilne dążenie chłopca do zrewanżowania się za minione wieki ucisku, niedoli i spychania ustawicznego na szary koniec życia politycznego i społecznego. Zwłaszcza wojna, w której on brał tak liczny udział, która wytoczyła z synów chłopskich tyle krwi i kosztowała tyle mozołów nastroiła go tak buńczucznie i podbiła do góry jego ambicje. Cstatecznie wieś się przebudziła z tyłu wiekowego snu... a złożyło się na to wiele przyczyn. Pierwszą jednak i najważniejszą przyczyną tych ruchów chłopskich była ta zawsze aktualna kwestia sprawiedliwości społecznej. Chłop bowiem nigdy nie mógł patrzeć obojętnie na to, że nieliczne jednostki mają nadmiar ziemi, której same nie potrafią obrobić, a inni gnieść się muszą na małych skrawkach i cierpieć wszelki niedostatek... a dziś zaglądnął do gazet i umocnił się jeszcze bardziej w swoim mniemaniu. Wyczytał tam, że na obszarze wynoszącym ponad

13 mil. ha mieściło się w 1921 r. tylko 18.000 gospodarstw dużych, a na obszarze 16 mil. ha aż 3 mil. gospodarstw małych i karłowatych. Potem przekonał się również namacalnie, że ci posiadacze ziemscy tracą olbrzymie nieraz sumy w różnych hazardowych grach, tracą na bale, polowania i wszelkiego rodzaju luksus. Pod wpływem zaś tych, demagogicznie oddziałujących wiadomości wysunął sobie wniosek, że nie dość sprawiedliwie podzielono ziemię i że moralność to rzecz niższych sfer, to coś, z czym różni panowie się nie liczą, wyzyskując kogo się da i pozwalając sobie na mniejsze, lub większe defraudacje czy oszustwa.

Nie mniej dotkliwie odczuła wieś i wyzyskiwania jej przez różne zawody, zorganizowane w kartele, które dyktowały rolnikom ceny według swego uznania. To były najpoważniejsze przyczyny fermentu wiejskiego. Ale obok tych były jeszcze inne, które przyczyniły się do radykalizacji tych ruchów — mianowicie podział społeczeństwa na klasy inteligentów i prostaczków, oraz nieznamość nauki katolickiej odnośnie do spraw społecznych, moralności i kultury, przy równoczesnym wytrwałym i usilnym propagowaniu błędnowierstwa, ksiązek wrogich religii kościołowi i td.

Na podstawie tych niesprawiedliwych stosunków łatwo mogły się rozwinąć prądy niezdrowe. Tym bardziej, że obecny stan beznadziejności doprowadza wielu ludzi, a zwłaszcza młodzież do

O. EMIL SEROKA

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

9. Św. Franciszek a ubóstwo.

Po gorących pogodnych dniach lata nadeszła wreszcie i późna jesień. Kłębiaste, ciężkie chmury bardzo często pokrywały piękne, nieskalane błękity włoskiego nieba. Nagie, nieporośnięte szczyty Apeninu zasłaniały się od czasu do czasu ciemnoszarym płaszczem jesiennych mgieł; drzewa i krzewy pozbawione zieleni zdawały się skarżyć przestworzom na swą nędzę, a drogi i ścieżyny pokryły się brunatnym kolorem suchych i opadłych liści. Tylko wiatr czasem przerywał monotoność i spokój schodzącego do grobu życia; tylko on dął, wiał, porywał leżące liście i niósł je do góry, by później rzucić z powrotem o ziemię. Nad światem zawisł jesienny smutek. Ścieżyną od miasta jechał na koniu młodzieniec. Bogate miał ubranie, wspaniała beret na głowie, przepiękny płaszcz na ramionach, a w oczach głęboki smutek i wielki żal. Spojrzał na niebo, na ukochane Apeniny, spojrzął przed siebie i spuścił wzrok; o kroków kilka zobaczył trędowatego. Zimny dreszcz przeszedł po jego ciele, wstręt niepohamowany wykrzywił mu usta — strach zaś ściał mu krew w żyłach. Pochyla się naprzód, chwyta się konia, chce zobaczyć, ominąć, uciekać — ale jakaś siła zмага go i wstrzymuje. Dziwny promyk łaski przenika jego

duszę, wyrzuca lęk, strach, wstręt i uprzedzenie i napełnia serce jego bezmierną względem nieszczęśliwego litością. Młodzieniec zatrzymuje konia, zeskakuje z siodła, obdarza biednego i wreszcie... obejmując ca ł u j e t r ę d o w a t e g o. Wielka w nim zaszła zmiana. Wypogodniały oczy, poweselała twarz, serce wypełniło się pokojem i szczęściem, a usta powtarzały: „! okój z tobą, bracie w Chrystusie”.

Młodzieńcem tym był Franciszek, syn Bernardoniego z Asyża. Tak wielkiej i wzniosłej miłości bliźniego nauczył się Franciszek od samego Chrystusa. Miłość więc ta musiała być c n o t ą, ale też nie błądziła nauka średniowiecza, która uważała, że miłość bliźniego i stworzeń może być wielkim dla człowieka niebezpieczeństwem. Pierwszym wysiłkiem i pierwszą pracą Franciszek zdobył cnotę, gdyż ukochał to, do czego czuł wstręt, ukochał ludzi trędowatych, w łachmany odzianych, wrzodami okrytych, z życia wydziedziczonych. I tylko dzięki oparciu się o wzór Chrystusowy Franciszek zmienia swój gust i pogląd na świat; dzięki Chrystusowi to wszystko, czego nie znosił, do czego czuł wstręt — staje się dla niego przedmiotem wielkiej, niepospolitej, prawdziwej miłości. A kiedy ta miłość miałaby się stać niebezpieczeństwem, kiedy chciałaby sprowadzić go na manowce, Franciszek wyzuwa się z posiadania czegokolwiek, rezygnuje ze wszystkiego, odłącza się zupełnie

rozpaczy. Stąd budzi się bunt młodych przeciw wszystkiemu co obecne, co stare — stąd dążność, by wszystko usunąć, a zaprowadzić jakiś nowy, sprawiedliwy ustrój, stąd wreszcie te liczne postulaty wysuwane dziś coraz śmielej. Młoda wieś domaga się przede wszystkim zrównania obywateli pod względem materialnym i kulturalnym, a to przez parcelację dworów i reorganizację szkolnictwa tak, by synowie chłopscy mogli dotrzeć do najwyższych stanowisk. Łącznie zaś z tym ostatnim domaga się i udziału chłopca we władzy.

Oto najgłówniejsze postulaty wysuwane na pierwsze miejsce przez ruch młodowiejski, postulaty, które sianowią zrab wszystkich żądań w dążeniach wszystkich organizacji, wchodzących w skład tego ruchu.

Żądania te spotkały się na ogół z przychylnym przyjęciem u społeczeństwa. W każdym razie duchowieństwo polskie zrozumiało o co chodzi dzisiejszej wsi, uznało słuszość wysuwanych przez nią postulatów. Wielu bowiem wybitnych społeczników, jak ks. Piwowarczyk, ks. Machay, ks. Kosibowicz i td. wypowiadało się już nieraz na ten temat, twierdząc, że sprawa parcelacji dworów jest już przesądzona i chodzi już nie o to, by temu podziałowi latyfundiów przeszkodzić, ale jak go przeprowadzić, by przy tym nie ucierpiała ani moralność, ani wymagania życia gospodarczego — chodzi o sprawę odszkodowania i maksimum posiadania. Poza tym, zdaniem tychże znawców wsi należy dzieciom chłopskim umożliwić dostęp do

szkół i to na równi z dziećmi innych sfer, by mogły kiedyś godnie reprezentować wieś wśród czynników rządzących.

Wieś jednak nie stanęła na wysokości stawianych żądań. Owszem, przez swoją postawę i ustosunkowanie się do wszystkiego, co jest poza nią, dowiodła, że jej postulaty nie idą w parze z katolickim sposobem ich realizowania. Ster bowiem tego ruchu zdołali uchwycić w swe ręce przywódcy, siejący nie liczącymi się z etyką katolicką hasłami, by poprowadzić wieś kulepszej niby przyszłości. Czy ją tylko doprowadzą? Czy przed tą wsią, zagrzebaną niemal całkowicie w biedzie i przeróżnych kłopotach, otworzą kiedyś podwoje tej lepszej przyszłości? Najbliższe lata niezawodnie dadzą odpowiedź na to pytanie — ale już dziś można poważnie w to wątpić. Zmusza do tego fakt, że ci przywódcy zapomnieli o jednej rzeczy, mianowicie, że o tyle tylko jakieś przedsięwzięcie ma widoki trwałego powodzenia, o ile się je realizuje według odwiecznych, boskich praw.

Tymczasem ten gmach cudowny przyszłej wsi rysuje się już u samych podstaw, gdyż na ruchu młodowiejskim ciąży słuszny zupełnie zarzut ulegania w większym, lub mniejszym stopniu prądom radykalnym, antyreligijnym, a nawet komunistycznym. Wieś zaczyna oddalać się od Kościoła, który jako nieugięty stróż moralności staje się jej niewygodnym. Oczywiście, są to, jak dotychczas, tylko objawy, ale źli ludzie, szukający w tem własnych korzyści, mogą je rozdmuchiwać do znaczniejszych rozmiarów.

od stworzeń i pozostaje pełen miłości w sercu bez niebezpieczeństw życia. Ale i tutaj musimy zwrócić uwagę na jedno — przecież dobrowolne ubóstwo jest podstawą świętości, na równi z miłością, a świętość już przed tym istniała: cóż więc nowego wnieść mogło ubóstwo franciszkańskie? Dlaczego się podziwia Franciszka jako człowieka ubożego, jeśli to ubóstwo niezym się nie różni od owego, które było dotychczas w pojęciu i praktyce ludzi świątobliwych?

Sprawa ma się jednak inaczej. Jak miłość Franciszka miała swoje cechy i charakter, tak też wyzucie się zupełne posiadania ma u niego odrębne od innych pierwiastki.

Uboństwo franciszkańskie jest nowością, gdyż nie wypływa ono z pojęcia bezwartościowości rzeczy, by tym sposobem łatwiej się ich wyzbyć; nie poniża w swych oczach świata, by wyzucie się kosztowało mniej pracy i fadygi; nie zmusza do ucieczki od społeczeństwa, jak to czynili różni asceci, którzy problem swego zbawienia rozwiązywali według zasady, że walkę duchową wygrywa ten, kto ludzi i stworzeń unika. Uboństwo Franciszka jest inne. Ono nie przeczy, że rzeczy stworzone są dobre, że życie na ziemi jest piękne, boć przecież zaprzeczenie takie uwłaczałoby Stwórcy i Dawcy życia; ono nie walczy z miłością, ale tylko nie pozwala na posiadanie rzeczy

ukochanej i wymaga wyzbycia się czegokolwiek. Człowiek nie musi unikać świata, może na świecie pozostać i wśród ludzi żyć, byleby tylko życia i rzeczy światowych nie pragnął; może świat podziwiać, może go nawet i kochać, ale niech go podziwia i kocha, jako dzieło Stwórcy, jako miejsce Oukupienia. W ten sposób miłość, obnażona z egoizmu posiadania, staje się czystym podziwem, współczuciem, bezinteresownym poświęceniem się. I dlatego to miłość taka łatwo porzuca stworzenia, które jej nie mogą dać pełnej radości a wznosi się do samego Stwórcy, który ją całkowicie zaspokaja. Franciszek posiadał takie wyzucie się, które podziwia, współczuje i poświęca się, a nie ucieka; które kocha i miłuje, ale nie nie pragnie i nic nie żąda; które gromadzi w sobie wszystkie cnoty, a jednak pozostaje w pośród wszystkich pokus. To wyzucie się nie jest u Franciszka cczą fantazją, ale obrazem, odbiciem, rzeczywistością; jest jakby osoba żywa, którą można ukochać, którą można poślubić — jest to Pani Uboga, Madonna — Bieda. W ten sposób pojęte uboństwo zdolne jest uszlachetnić i pięknem okryć ludzkość opuszczoną, cierpiącą, ukrzyżowaną — przez którą przeszedł sam Syn Boży. Pani Uboga, to ideał wolności i szczęścia tego, co wydaje się być zależnym, niższym, wzgardzonym; to cnota wybrana przez Chrystusa a znieawidzona przez świat

Żywo dyskutuje się dziś na wsi na takie tematy jak: własność prywatna, socjalizm, komunizm, anarchizm, podział dóbr, płaca — a nawet na tematy religijne i etyczne. Zasadniczo nie jest to objaw zły, ale ten stan formowania się poglądów, ten tupet, z jakim młodzież chce te problemy rozwiązać, może być łatwo nadużyty przez przez tych właśnie przywódców, którzy wabią ją koedukacją, przyjemnościami, tańcami, nadzieją posady, subwencji i td. Młodzież zaś goniąc za tym wszystkim, przestała się liczyć z tymi, którzy przed tym mogli jej wskazać jedynie dozwolone realizowanie wysuwanych przez nią żądań.

Inną niemniej głęboką rysą przekreślającą całą działalność ruchu młodowiejskiego jest jego wielka niejednorodność. Pod tę bowiem nazwę można podciągnąć wiele organizacji jak np. Kat. Zw. Młodzieży Męskiej i Żeńskiej z siedzibą w Poznaniu, Związek Strzelecki, Związek Młodzieży Ludowej, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, o charakterze wybitnie socjalistycznym, Kat. Zw. Młodzieży Pracującej, Legion Młodych itd., które to organizacje chciałyby przeprowadzić sprzeczne w przeważnej części hasła. Najsilniej jednak i najjaskrawiej wysuwają te hasła i postulaty Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P., czyli ruch wiciowy i Centralny Zw. Młodej Wsi, czyli ruch siewowy. Obydwie te organizacje mają podobny światopogląd, podobne zasady gospodarcze, społeczne i podobne ustosunkowanie się do religii i Kościoła Katolickiego. Różnią się tylko tym, że „Wici” wprost,

otwarcie występują przeciwko temu Kościołowi, a „Siew” więcej się maskuje. Na razie dążą tylko do obalenia duchowieństwa przez szkalowanie go i krępowanie — a gdy się to uda posuną się znów o krok dalej, by przybliżyć ideę całkowitego zniszczenia religii katolickiej.

Oto ten, tak okrzyczany dziś ruch młodowiejski, na którego czoło wysunęły się te dwie organizacje, ukrywające pod płaszczykiem dobra wsi — swoje partyjne i osobiste cele. Wyrwał on wprawdzie wieś z martwoty, wskazał na jej słuszne prawa, ale równocześnie, z wyjątkiem organizacji katolickich, które więcej robią, niż się reklamują, chciałby ją odsunąć jak najdalej od Kościoła, lub wprost rzucić w ramiona komunizmu.

Można jednak mieć nadzieję, że wieś otrząśnie się z tych niepożądanych opiekunów i nie da sobie wydrzeć swoich przekonań religijnych i że swoje najsluszniesze żądania realizować będzie w sposób godny katolika i Polaka!

Fr Bogumił Migdał
b. kolegiasta.

Źródła: St. Gierat — Podstawy ruchu młodowiejskiego. I. Wieśniak — Wici, agraryzm, siew. Ks. Ferd. Machay — Problem wsi polskiej jako zagadnienie społeczne. Przegląd kom. 1937 Nr 2; Atenum kapł. 1937; Prąd 1935, Nr 12.

Defilada

Pole Mokotowskie, wyzłocone wiosennymi strugami słońca, faluje morzem głów. Tłum czeka na jakąś ważną chwilę — chce widzieć dziarskie miny żołnierskie a z oczu promieniuje duma. Tłum czeka na armię, potężną polską armię, a zgłębi serc płynie potężny okrzyk: „Armia Polska, niech żyje!”

Warszawa rozświetlona drga tysiącem świateł. Połyskują się w słońcu srebrne i czerwone rabaty dachów, mienią się w świetle wystawy latarnie, a brudne gardziele uliczek podmiejskich zapulsowały młodzieńczym życiem. Słońce, tkwiące w lazurowej oprawie nieba, najsilniej rzucało światło na rozgorączkowany tłum i roztoczyło srebrzysty wachlarz nad trybuną wodza. Wysoko nad trybuną łopocą biało amarantowe flagi, a srebrne orły z rozłożonymi skrzydłami, wyniosłe na wysokich masztach, ochraniają trybunę.

Nagle gwar ucichł. Tłum drgnął i zaniemiał. Bo oto w dali przysłonięty woalką kurzu pędził oficer z gołą, połyskującą szablą — zwiastun defilady. Mignął szablą, stanął, jak wykuty przed

Przez dobrowolne ubóstwo zbratał się Franciszek z klasą ludzi najbardziej opuszczoną; nie gardzi jednak nigdy możnymi i potężnymi tego świata — i dlatego ruch franciszkański różni się zasadniczo od wszelkiego rodzaju poczynań średniowiecznych sekt radykalno-społecznych. Ktoby chciał uczynić Franciszka demokratą w znaczeniu dzisiejszym, zbłądziłby bardzo, bo demokratyzm Biedaczyny z Asyżu aie chce wydziedziczać i poniżać, ani też nie dąży do wyniesienia siebie na wyżyny bogaczy; on sam siebie poniża i z dóbr ogołaca, ale nie chce poniżać i ogołacać innych. To nie jest li tylko demokratyzm, to jest miłość, która wszystka wszystkim się oddaje, a dla siebie nic nie zostawia; to miłość prawdziwego arystokraty i wielkiego miłośnika Boga.

Umiłowanie ubóstwa potęgowało się u Franciszka przez całe jego życie aż do śmierci na twardej, nagiej ziemi.

Ludzkość to spostrzegła i oddała hołd tej nowej idei; Dante i Giotto uwiecznili to wiekopomnym hymnem a potomność skłania przed nią głowę na przestrzeni wieków.

Pamiętać tu jednak należy, że ubóstwo nie było dla Franciszka celem, lecz tylko środkiem do osiągnięcia celu. Było ono naśladowaniem Chrystusa, wyrazem i urzeczywistnieniem wysokiej miłości, które jednak samo przez się nie dawało Chrystusa — nie było miłością. Dlatego też

powiedzenie: „Czyńcie, co chcecie, byście byli ubogimi” dla Franciszka nie ma znaczenia, gdyż on wie, że można być ubogim, a nie miłować — a ubóstwo bez miłości nie jest miłe ani Bogu ani ludziom. Takiego ubóstwa Franciszek nie znał i znać nie chciał.

Na podstawie: Liryki O. L. Pacini'ego i II „Francescanesimo” O. A. Gemelli'ego.

trybuną wodza i zdał raport. Spiął konia, zamigotał pałaszem i runął piorunowym skokiem z powrotem. Tłum odżył, lecz dalej spoglądał w zakurzoną dal. Zakłębiło się znowu w powietrzu, w niebo buchnęły wulkany kurzu — a w złości-
stej dali zamajaczyły konie, szable, proporce, trąby i klarnety. Ku trybunie płynie fala koni i proporców. Ziemia dudni i ciężko oddycha, orana kopytami spienionych rumaków. Łopot proporców, rżenie koni miesza się z dźwiękami bojowego marsza. Na przedzie rozognionej lawy serc żołnierskich twardych i ofiarnych jedzie dowódca, połyskując parkanem borty generalskiej na czapce. Koń niesie go pewnie i stąpa miarowo, a on siedzi wyprężony i dumny. Za dowódcą, na białych koniach — jak łabędzie, jedzie orkiestra. Złoto i melodia marsza płynie z fanfar i czarnych tullei klarnetów do taktu opasłego korowaju bębna. Tuż za nią wydziera się do lotu pułk szwoleżerów. „Ułani, ulani, malowane dzieci, każde serce polskie za wami poleci”. Któż ich nie ukocha w ich lecącym galopie, z gołymi szablami z burzą w oku. Pędzą ctożeni nimbem skłębionego kurzu. Ziemia drży w okropnych konwulsjach, błyszczą pałasze, dzwonią ostrogi, skrzypią siodła i strzemiona. A oni pochyleni, z lasem proporców, gonią jak do ataku, do ataku o serca polskie. Huk komendy przeszył powietrze i zawisnął nad pułkami. Głowy rzuciły się w prawo, a oczy oblane ogniem patrzą w twarz ukochanego marszałka.

Oczy w oczach — serce w sercach. Żołnierz wiąże się wzrokiem ze swym wodzem. On patrzy z wysokości trybuny a z warg jego ulata błogi uśmiech słodczy, który kapie jak miód w twarde serca plutonów. Przejechali. Zniknęli w nagłej grzdyce zakrętu a wślad za nimi goni szary proporzec kurzu. Płynie w rytmicznym marszu melodia o legionach, która kiedyś błąkała się w uszach i zagrzewała do walki garstkę najlepszych synów Ojczyzny. A teraz podrywa nasze wojsko do marszu, spręża w nich ducha i daje mu męskość i siłę. Melodia pomieszała się z twardym stalowym stukotem nóg, bo oto w dali idzie piechota. Pułki za pułkami, kolumna za kolumną, kompanie i kompanie. Wygina się na zakrętach zielony wąż kolumn upstrzony lufami karabinów. Już zbliża się, już widać amaranty sztandarów i słycać miarowe dudnienie. Piersi w przodzie, uszy w górze a oczy błyszczą spod zielonych hełmów. Idą rytmicznie, wrosli w jedno ciało, kołysząc się nieznanie, jak zielony łąn zboża z twardymi kłosami hełmów. Przed trybuną łąn tężeje, ziemia bardziej dudni pod twardymi cięciami nóg. Prężą się pułki, oddech zamiera, urywa się, milknie. Pada krótkie „Na prawo patrz!” Błysk szabli ryje powietrze. I znowu głowy z zielenią hełmów błyskotliwie rzuciły się w prawo. I znowu spoczęły serca w sercu swego wodza. On patrzy i rozdaje uśmiechy i mówi im w myśli: „Żołnierze, jam z wami, wy ze mną!” Zrozumieli, bo wałą i krają jak topór powietrze. Idą, idą zapatrzone, ogrzane widokiem wodza pułki, oddziały, szeregi. Przeszli.

Tylko w dali jeżą się karabiny i gęsty las bagnatów. I znowu cisza, przerywana lekkim szmerem tłumów i łopotem flag. Niebo lazurowo nadziane białymi kulkami chmur na chwilę zadrżało, a z poza tych chmurków wypłynęły punkciki, ni żurawie, ni bociany, ułożone w kształtne trójkąty, klin za klinem, brzęcząc jak tysiące pszczoł. Punkciki rosna, posuwając się do przodu, stale potężnieją a warkot wzrasta. To ptaki stalowe! To polskie eskadry, podpora naszej armii. Już są blisko. Pokazują w słońcu stalowe zęby motorów i plują wokoło gorącą oliwą, a wielkie płyty skrzydeł krają błękit nieba. Zniżyli lot i lecą tuż tuż nad głowami. Słycać dobitnie oddech motorów. Do hurkotu tam w górze przyłączył się warkot na ziemi, bo pole mokotowskie zaroilo się od zimnych stalowych gadów, zielonych cielsk huczających motorów. Warczą złośliwie, zzynają się, dysząc benzynowym oddechem opasłe brzuszyska czołgów i peźną, jak żółwie po piaszczystym polu.

Spod stalowych kapeluszy czołgów wystają ciemne kły karabinów maszynowych, jak u rozjuszonego odyńca, który grozi światu dzikim warkotem motoru. Ziemia trzęsie się w gorączkowych drgawkach. Dym spalonej benzyny oplata tłum i trybunę siną kokardą dymu. Bojowy jazz-band jeszcze bardziej się spotęgował, bo przejeżdżające armaty rozpoczęły piekielną muzykę hurkotu, jazgotu i stalowych dźwięków. Przeciągają przed trybuną ciężkie i małe kalibry armat, z nastawionymi, ziejącymi grozą paszczami luf. Przez moment nic nie widać, bo wszystko spowite pieluchami kurzu. Lecz za chwilę błyskają znowu tułowiska armat, konie i żołnierze.

Przejechali. Zniknęli.

I znowu słycać miarowy stukot nóg a zpoza góry kurzu wyłaniają się znowu oddziały piechoty, lecz tym razem idzie młodzież, strzelcy, kadeci, harcerze i znowu szeregi, szeregi, długi mur młodych, rozpalonych serc. Chyła się sztandary, grzmi ziemia, błyszczą, szable, a kolumny idą z bijącymi sercami, z hartem w obliczu, idą i prężą się przed wodzem. A wódz stoi wyniosły ze lśniąca buławą, zapatrzony w dali myśli. A przed oczyma przechodzą obrazy wojny, różne bitwy — legiony a z nimi Józef Piłsudski, wielki Marszałek i jego ostatnia defilada. Myśli, a zza światów spływa starcza postać z krzaczastymi brwiami; staje i salutuje znikającym oddziałom, a po tym ścisła szlachetną dłoń swego wielkiego syna i życzy wytrwania.

Marzenie uleciało —

W niebo wzbił się tysięczny grzmot tłumy:
Nasz Wódz — marszałek Rydz Śmigły niech żyje!

I rozogniona lawa ludzi ruszyła do domów. A tylko zdała dochodziła melodia mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła.” Zew płynął po dachach, po koronach drzew i spoczął w sercu każdego Polaka. A nad polem Mokotowskim łopotwały robujane flagi i skrzyły się w słońcu wielkie polskie orły.

*Syn Lwiego-Grodu
kolegiasta.*

Fr Augustyn Chadam
b. kolegiasta.

„Na wiejską nutę“

(Lenartowicz, Konopnicka, Kasprowicz).

III.

Trzeci rzecznik kultury ludowej w literaturze polskiej, Jan Kasprowicz, sam przede wszystkim pochodził z ludu. Urodzony w Szymborzu na Kujawach w r. 1860 z rodziców wcale niebogatych i niemało biedy przeszedł, nim zdołał stanąć na tak zaszczytnym stanowisku w dziejach piśmiennictwa naszego. W dziesiątym roku życia wstępuje do gimnazjum w Inowrocławiu, zniemczonego w owym czasie zupełnie. Rodzice ciężko musieli pracować, by umożliwić mu pobyt w gimnazjum. Niestety, nie kończy tu nauki. Wydalony z ostatniej klasy za zatarg z władzami niemieckimi, kończy gimnazjum dopiero po czterech latach nieudanych prób i otrzymuje dyplom maturalny w Poznaniu w r. 1884. I tu jeszcze nie kończy borykać się z losem. Studiuje następnie na uniwersytetach w Lipsku i Wrocławiu, a równocześnie oddaje się pracy społecznej wśród ludu górnośląskiego, za co rząd pruski skazał go na sześciomiesięczne więzienie. Dopiero w r. 1904 mógł złożyć doktorat na Uniwersytecie lwowskim, a w cztery lata później zostaje profesorem literatury porównawczej na tymże Uniwersytecie. Tak dzięki tylko swej pracy i nieznośnej energii, chłopski syn zdobył tytuł naukowy i większy jeszcze rozgłos poetycki przez swoje utwory, które zaczął pisać jeszcze w czasach gimnazjalnych. Oddany całe życie pracy tak na polu literackim jak i społecznym zmarł w ulubionej przez się miejscowości Poroninie w r. 1926.

Wytyczną myśli i działania Kasprowicza na wszystkich polach jest kierunek demokratyczny. Zjawiając się w czasach, kiedy ruch demokratyczny budzić się dopiero zaczyna, śmiało go propaguje i popiera, krytykując kulturę szlachecką, a idealizując kulturę ludową i rozpowszechniając wiarę w lud, opierając nadzieję odrodzenia narodu na pracy i postępie. Jest prawdziwym zwiastunem sił duchowych drzemających w ludzie. Radykalizm moralny i głęboki patriotyzm czynił go stałym i nieugiętym bojownikiem równouprawnienia społecznego, niezdolnym do kompromisu czy połowiczności.

Uczucie, jakim Kasprowicz darzy wieś, nie jest ani sentymentem, ani współczuciem, jak często jest nim u Lenartowicza czy Konopnickiej, lecz żywiołowym płomieniem, który przemawia sam od siebie. W malowaniu biedy czy niedostatku nie roztkliwia się jak tamta; swój ból ukrywa jak najgłębiej, nadając swym utworom prawdziwą chłopską tężyźnię.

Jak czuje zawsze swój związek ze słomianą strzechą i zagonem, wskazuje jego sonet: „Z chatupy”:

„Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach,
Za chatami krępy sad wiśniowy...

Płot się wali; piołun na podwórkach,
Tu rzą konie, ryczą chude krowy.
Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy proste, jak wy bez rozkoszy...
Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co łzawią obficie —
Hej! czy przyjdzie czas, co łyżę te spłoszy?”

i wiersz z cyklu: „Akordy jesienne”:

„Ziemio, droga rodzicielko!
Ukochałem zagon twój,
Choć tak skąpym sypią ziarnem
Rzadkie kłosa twoich zbóż,
Że głód wtargnął w nasze chaty,
Ze w nich żółty zasiadł znój”.

W tych i dalszych wierszach tego utworu wysuwa się prócz tego zagadnienie materialnej nędzy chłopskiej i upośledzenia, jakie mu wyzna-
czyło społeczeństwo:

„Kiedyż przyjdą czasy twych wyzwoleń,
Polski ludu w pęta nędzy skuty?
Od pokoleń żyjesz do pokoleń
Kęsem strawy, gorzką łąką zatrutej...
Nie ma ziemi, nie ma w świecie kąta,
Gdzieby twoje nie dofały stopy!
Twoja ręka obcym zboże sprząta,
Obcym wiąże je w krwawiące snopy...

...Za morzami, za tysięczną strugą —

Tys wszędzie polski ludu! ach, a wszędzie — sługą!”

Wśród takich rozważań wyrывa mu się okrzyk zwątpienia:

„Ziemio, ziemio, smutna!
Snać opuścił cię sam Bóg!”

Czy, choćby starał się jak najusilniej on sam i garść jemu podobnych, — zdołają zmienić to na lepsze? A pokusa szepcze mu:

„Porzuc, mówi, ciężki bój
Na tym łanie bezpłodności,
Do spoczynku głowę złoż...
...Dłonie skuj,
By nie rwały się do pługa!
Obok sennych zaśnij dusz!

Ale nie, on nigdy nie odstąpi od swych ideałów demokratycznych:

„Lecz przeklęta myśl niech będzie,
Coby chciała szepnąć mi.
Abym zboczył choć na chwilę
Z tych żalości pełnych dróg!”

Po wspomnieniu chat i ziemi inny bezpośrednio obraz nasuwa się poecie:

„Drewniany,
W miłosnych żarach słońca poczerniały
Wiejski kościółek; . . .

Przed jego progiem

„Tłum ludu —
Krasie spódnice, chustki, szare cuhy
Zaległy ementarz; poszept idzie głuchy
Z ust wpółotwartych: oczekują cudu...
Oto się spełnia... bije dzwon; w pokorze
Niewysłowionej chyla się ku ziemi
Prostacze, znojne, żądne prawdy głowy”.

Z „domu Bożego” bierze człowiek pierwsze pomazanie, tu dopełniają się wszystkie obrzędy religijne życia całego, w jego wreszcie pobliże przywiozą go w końcu. Nierzadki to przecie widok, który przesuwają się przed oczyma Kasprowicza:

„Cicho, zwolna wóz się toczy,
na nim w żółtej skrzyni
na wiek wieków zgasłe oczy,
jak światła w pustyni,
Kilka mogił, kilka krzyży

śródm piaszczystej zbczy —
corz bliżej, corz bliżej
wóz się ku nim toczy.

A gdy już złożył doczesne szczątki do wilgotnej ziemi na wieczny spoczynek, wtedy z piersi jego współbraci

„Nad łąny,
nad świeżej trawy podściela,
nad pędy ożytych wierzb
i nad dzwonnice topoli,
nad strzechy szerniałe
ulata pieśń przenaświętsza:
Salve Regina!
Witaj Królowo nieba!

Może doleci do nieba, do Boga, bo zresztą Bóg nie tak daleko od pól; owszem, zwykłą jest przecie rzeczą, jak

„W dzień przedziwaj, kiedy słońce
Przypieka nad łąnem,
Spaceruje stary Panbóg
Po polu owsianym.
Spaceruje z gołą głową,
W koszuli rozpiętej,
Przegląda się, jakie będą
Tegoroczne sprzęty.
Bierze kłosa i rozciera
Na szerokiej dłoni,
Popod słońce patrzy, dmucha,
Ziarnka nie uroni”.

Już od szeregu lat grób kryje postacie tej trójcy poetów. Minęli, jak mija wszystko na świecie, ale przedmiot ich ukochania i ich pieśni — wieś polska — pozostała i doczekała się nieco lepszej doli. Ale czy zna ich choć w części, czy choć wspomnieniem wypłaca się im za serce, jakie jej okazywali i za tęczone barwy, w jakich ją odmalowali?

Nasz pies

Zawsze mnie witał szalem swej psiej radości: czekał, skomlał, rzucał mi się do ramion, czasem swym zimnym nosem musnął mi policzek, lub językiem przejechał po twarzy; potem znowu gonił do ganku, zawracał w dzikich podskokach ku mnie, tarzał się po ziemi, podskakiwał, tańczył i z szczekaniem wbiegał między płochliwe kury i przy mnie miał odwagę zaczepiać dużego czerwonego węgierskiego koguta; pò drodze budził na progu drzemającego „burka” i nie zwracając najmniejszej uwagi na jego nie zawsze nawet w kocie towarzystwie przyzwoicie wyrażone niezadowolenie, przeskakiwał szary wyprężony grzbiet i w tryumfie wpadał przedemną do kuchni.

Tam zależnie od obecności ludzi przybierał odpowiednie formy. Gdy była tylko sama matka to po urwiszowsku płaśał po całej kuchni, badał wszystkie naczynia, coś ściągnął, wiele rzeczy stracił, a kiedy już sam poczuł, że dużo nabroił, układał się koło stołu, filuternie mrużył jedno oko, drugie nakrywał tylko rzęsami i regularnie uderzał swym kudłatym ogonem o podłogę. Był u szczytu swego szczęścia. Kiedy innym razem przypadkowo wbiegając do domu zauważył ojca, wtedy w inną przebierał się skórę. Ogon spuszczał pod siebie, pokornie stawał przy drzwiach, zawracał

oczyma, głową kręcił na wszystkie strony, próbował czasem przekroczyć próg i w tym celu raz prawą drugi raz lewą na nim stawał nogę, ale ostatecznie rezygnował z wejścia, układał się przed drzwiami, dwie przednie łapy wysuwał naprzód, kładł na nich swój kudłaty łeb, zamrużał oczy i czekał: ci rpliwie wyczekiwał chwili, kiedy ojciec wyjdzie. Wtedy zaraz zmieniał swe zachowanie, znowu go było wszędzie pełno.

Zasadniczo niektórych domowników obdarzał miłością i przywiązaniem, innych unikał, a tego lub owego po prostu ignorował. Dla pierwszych był nadskakujący. Najpierw odpędzał „burka” przy śniadaniu, gdy ten za bardzo się naprzykrzał, ale sam uważał, że jemu tylko wolno zająć miejsce po tragicznie nieraz odsuniętym kocie. Wtedy siadał ua tylnych łapach, uszy zwykle niedbale wiszące wśród kudłów, nieco nastawiał, pysk lekko otwierał i spod czarnych warg pokazywał dwa zdrowe kły stojące na straży czerwonego ozoru i cały zamieniał się w wzrok... Ach te oczy! Duże, czarne, na pół filuterne, na pół urwiszowsko łakome, miały w sobie obraz całej jego psiej duszy. I patrzyły, śledziły najpierw tę rękę, która brała chleb lub mięso, potem powoli wznosiły się za ruchem dłoni do ust a czynił to nasz pies tak pilnie, że zawsze był gotów uchwycić kąsek, który mu się dostawał, gdy ramię zniżalo się ku talerzowi. Swoich przyjaciół starał się nawet czasem rozumieć. Pamiętam, że ile razy matka wspomniała tylko o wyjściu, nasz pies biegł do drzwi, a nawet wyskakiwał oknem, siadał na drodze i czekał... Również bardzo dobrze rozumiał, kiedy konie miały pójść do miasta lub w pole: wtedy porzucał nawet dom, byleby iść za nimi. Przypominam sobie, jak raz na Zielone Świeta niespodzianie przyjechałem do domu w nocy gdzieś około drugiej. Brama była zamknięta. Nie było innej rady, jak ją przeskoczyć od strony ganku i kogoś obudzić. Wejście na szczyt nie sprawiało mi żadnej trudności. Tymczasem pod progiem siedział zaczajony nasz pies i kiedy próbowałem zstępować po cichu, bez hałasu, uchwycił mnie w swe objęcia i poczułem na szyi jego szczęki a koło ucha wściekłe harczenie. Uratowało mnie nazwanie go po imieniu. W jednej chwili z wroga zmienił się w przyjaciela. Jedno dobre słowo ukoło jego słuszny zresztą gniew.

Obok tych, których kochał, nasz pies miał i takich, którym po prostu wołał nie wchodzić w drogę. Miewał do tego różne powody: czasem własne sprawy a niekiedy i grzechy innych. Gdy kogoś takiego zobaczył, obchodził go z daleka, ustępując przeczornie, a jeszcze najczęściej zawracał niedbale w przeciwną stronę, jakby rażony już samym widokiem niemiłej sobie istoty. Kiedy jedna z tych osób była w pokoju, nasz pies kładł się w kącie i nawet wtedy, gdy go ktoś z przyjaciół zawołał, w odpowiedzi uderzał tylko silniej ogonem, radością na chwilę błysnął w oczach a potem zwracał głowę w stronę sobie niemiłego i znowu patrzył jakby chciał powiedzieć:

Informacje dla wstępujących do Zakonu czy Kolegium OO. Bernardynów

A. Do Zakonu OO. Bernardynów z prośbą o przyjęcie wprost do Nowicjatu zgłaszać się mogą: 1) na kapłanów: młodzieńcy, odbywający studia uniwersyteckie, jako też ci, którzy ukończyli ośm klas gimnazjalnych starego typu, albo cztery klasy gimnazjalne nowego typu. — 2) Na braci zakonnych: młodzieńcy na ogół po ukończonej służbie wojskowej, mający wedle możności jakiś praktyczny zawód.

Prośbę o przyjęcie z dołączeniem metryki, zaświadczenia bierzmowania, świadectwa moralności od Ks. Proboszcza lub Ks. Prefekta, świadectwa szkolnego, czy zawodowego, oraz świadectwa zdrowia należy kierować pod adresem: **N. O. Prowincjał OO. Bernardynów, Lwów OO. Bernardyni.**

B. Do Małego Seminarium, czyli do Kolegium w Radeczniczy, zgłaszać się mogą: 1) Chłopcy, którzy ukończyli I, II lub III kl. gimnazjalną nowego typu z postępem przynajmniej dobrym i mają szczerze postanowienie poświęcenia się na służbę Bożą, jako przyszli kapłani, w zakonie OO. Bernardynów. Uczniowie zakładów prywatnych, nie mających pełnych praw publiczności, muszą uprzednio złożyć egzamin wstępny do odpowiedniej klasy.

2) Przyjmuje się też do Kolegium chłopców, którzy w bieżącym roku ukończą VI lub VII kl. w szkole powszechnej z postępem przynajmniej dobrym. Chłopcy ci muszą zdać egzamin wstępny w Radeczniczy lub też w jakimkolwiek gimnazjum państwowym, skąd powinni otrzymać zaświadczenie Wynik egzaminu powinien być przynajmniej dobry. Od wyniku tego egzaminu uzależnione jest przyjęcie do Kolegium.

O p ł a t a za utrzymanie w Kolegium przez czas studiów gimnazjalnych wynosi miesięcznie 40 złotych. Podania o przyjęcie do Kolegium wnosić należy w następującym czasie: a) chłopcy których przyjęcie wymaga egzaminu wstępnego, zgłaszać się mogą najpóźniej do 15 czerwca b. r. b) uczniowie gimnazjów państwowych najpóźniej do 30 lipca b. r. Podania należy kierować pod adresem: **Kolegium Serafickie OO. Bernardynów, Radecznicza, Lub.**

Osobiste

Na ostatnim Kongresie Definitorium Prowincji został przeniesiony z Radeczniczy do Sokala O. Walenty Gaweł, spowiednik zwyczajny Kolegium. Redakcja Głosu i Kolegium, żegnając swego Współpracownika życzy Mu: „Szczęść Boże” na nowej placówce.

Na tymże Kongresie uchwalono objąć trzy nowe placówki przez Zakon — i tak: klasztor w Opatowie, gdzie pierwszym Przełożonym - organizatorem został zamianowany O. Piotr Wilk - Witosławski; klasztor w Husiatynie, który musieli nasi Ojcowie opuścić jeszcze za Józefa II. — Tu Przełożonym został O. Telesfor Gabryl; Wreszcie postanowiono założyć nowy klasztor w Miączynie, pow. hrubieszowski — gdzie znów Przełożonym został O. Laurenty Maluga, który był jednym z pierw-

poczekaj aż ten wyjdzie, lepiej z nim nie zaczynajmy... Do siebie niemiłych nigdy się nie zbliżał, o nic nie prosił, a czasem nawet niczego nie chciał przyjąć.

Miał nasz pies i innych, których ignorował. Do nich należały najpierw małe dzieci „burka”. Bywało, że leżał w pokoju i od czasu do czasu w takt poruszał swą kudłatą kiścią. Na to koty tylko czekały. Nuże, wnet się skradać jeden po drugim ku rozciągniętemu psu. Najpierw nieśmiało, potem odważniej tarosiły ogon, inne dobiebrały się do uszu, skakały po nim i biegały a nasz pies rozkładał się, zamykał oczy, by naprawdę nie widzieć, że to są wrogowie, potomkowie plemienia, które w zgodzie z psim szczepem nigdy żyć nie będzie, dobrze zaciskał swe kły i leżał. Czasem jednak i jego dobroć i, jak na psa, daleko posunięta wyrozumiałość się wyczerpywała. Wtedy nagle wstawał i szedł w drugi kąt pokoju. Scena z kociakami powtarzała się tutaj w ten sam sposób, po czym znowu następowała powtórna zmiana miejsca. A z dala, najczęściej z krzesła,

przypatrywał się „burek” przeciągle mrucząc z zadowolenia i dlatego może tak często naszemu psu niejedno robił ustępstwo, przynajmniej jak długo dzieci były małe. Popotomstwie „burka” szła cała czereda kur i gęsi. Tych to on ani kochał ani unikał, nie znał ich, albo raczej tolerował jako ciężką konieczność przy wspólnym domu. Poza koźmi nie interesował się nigdy bydlęmi, które uważał za istoty niższe, bo karmiące się tylko trawą. W pobliżu domu również udawał, że nie zna dzieci albo chłopców, którzy nań rzucali kamieniami. Tych za to poznawał w polu albo na pastwisku, a skutki tego rozpoznania bywały różne: piekielne krzyki, podarte spodnie, powalenie łapami a niekiedy i nadgryzienie niektórych części ciała.

Taki był nasz pies.

Po siedmiu latach nieobecności znalazłem się znowu w domu. Napróżno jednak czekałem na jego rzucenie się na mnie. Naszego psa nie było. Zdawało mi się, że dom też inny zastałem.

Przyjaciel Kolegium.

szych wychowanków Kolegium. Na temat objęcia tych dwu ostatnich placówek ukazuje się w najbliższym numerze Głosu odpowiedni artykuł. Tymczasem nowym placówkom naszym życzymy dużo Błogosławieństwa Bożego.

— W dniu 15 maja br. dokonał JEKs. Biskup Jasiński poświęcenia nowego gmachu gimnazjum OO. Bernardynów w Łodzi. Nowej, bratniej, zakonnej placówce zaśła redakcja Głosu życzenia pomyślnego rozwoju.

Z kroniki kolegiatnej

Z Kółka Misyjnego. Tuż przed feriami Świąt Wielkanocnych, tj. 12. IV. odbył się poranek misyjny o programie dość ograniczonym. Chodziło przede wszystkim o przypomnienie członkom obowiązków „Małych Misjonarzy” i zastosowanie ich podczas ferii świątecznych — a mianowicie, by członkowie w domu i najbliższym otoczeniu dobrym świecili przykładem, jak też by postarali się zwiększyć skarbczyk materialny Kółka Mis. Podkreślił to na wstępie O. Wicepatron. Na poranku wygłoszono trzy deklamacje: „Ułamek z życia”, „Do Młodych” i „Przyjdź Królestwo Twoje”. Gorącymi oklaskami przyjęli mali misjonarze deklamację „Ułamek z życia” pióra obecnego na Poranku O. Dra Hipolita Legowicza, bawiącego w Radecknicy w charakterze Rekolektanta i nadzwyczajnego spowiednika.

* * *

W bieżącym roku szkolnym, staraniem b. kolegiasty, kol. Igrasa Józefa, założona została w gimnazjum biłgorajskim przy istniejącej tam Sodalicji Mariańskiej Uczniów sekcja misyjna, która jest jakby filią naszego S.M.M. Kol. Igras dnia 18. IV. br. poinformował Zarząd naszego KMM. o istnieniu i rozwoju tejże sekcji mis., składając na ręce prezesa pierwsze owoce pracy w postaci

700 znaczków poczt., 50 szt. starych monet i nieco cynfolii. Zarówno kol. Igrasa, jak i prezesa sekcji misyjnej, Burnusa Mieczysława, za bezinteresowną pracę na polu misyjnym prezes gen. udekorował odznaką „Juventus Missionaria”.

Obecnie sekcja liczy 23 członków; da Bóg, że w przyszłym roku szkolnym zainteresowanie misjami na terenie gimnazjum biłgorajskiego jeszcze bardziej wzrośnie, a w związku z tym owoce pracy będą obfitsze.

* * *

Serdecznie dziękujemy Przewielebnemu O. Feliksowi Hermannowi z Sachalinu za list z licznymi kartkami japońskimi, oraz za pamięć o naszym Kółku Mis. *Sekr. KMM.: P. Pawelec (kl. IV).*

Dnia 9. IV. rozpoczęły się 3-dniowe rekolekcje dla kolegiastów, które przeprowadził O. Dr. Hipolit Legowicz w sposób bardzo zajmujący. Jego złote słowa nauk zakorzeniły się na pewno w sercach słuchaczy. Rekolekcje zakończono uroczystością 12. IV. wspólną Komunią św. i podniosłym „Te deum...” W tym samym dniu rozpoczęły się ferie Wielkanocne.

Dnia 11. IV. odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. Streicha, w którym wzięli udział wszyscy wychowankowie Kolegium i okoliczna ludzkość.

Święta w Kolegium. Po rekolekcjach 17—18 kwietnia kolegiasty rezechali się do domu na Święta. Część została w Kolegium. Kilka dni Wielkiego Tygodnia przeszło szybko. W Wielką Niedzielę o godzinie 5 rano odbyła się wspaniała rezurekcja. Pogoda sprzyjała. Po rezurekcji kolegiasty słuchali audycji z Rzymu. O godz. 10. zebraли się wszyscy w sali jadalnej, przyszedł O. Prefekt, OO. Profesorowie i Bracia Wychowawcy, by wspólnie podzielić się jajkiem. Drugi dzień Świąt spędziliśmy prawie cały przy głośniku radiowym. A że w dniu tym przypada „Śmigusa” to każdy odpowiednio musiał się zabezpieczyć i uzbroić... śmiechom, gonitwom i oblewaniom się

Na marginesie

— Niedawno temu opinią katolicką wstrząsnęła tragiczna śmierć samobójcza staruszki, matki śp. ks. Skorupki w Warszawie, która żyjąc od wielu lat w nędzy, z głodu i rozpaczliwie targnęła się na swe życie, gdyż opieka społeczna nie czuła obowiązku zajęcia się jej losem. Młodzież polska z bólem w sercu przeżywa tę wiadomość i wprost nie może sobie wytłumaczyć, dlaczego czynniki miarodajne, lub zgoła towarzystwa miłosierdzia, choćby i Two św. Wincentego à Pau' o nie zajęło się tą nieszczęśliwą matką, dlaczego wśród tylu tysięcy biednych nędzarzy, którzy znaleźli przytułek i wsparcie, nie znalazło się miejsce i funduszy dla matki bohaterskiego księdza, nieskalanej postaci bohaterstwa polskiego, naszego rówieśnika?

...Ale „...na wypłatę długów wdzięczności nie wszyscy mogą liczyć...”

— Ostatnio dużo się mówi o młodowiejskich uniwersytetach ludowych. Czytaliśmy w prasie szereg reportaży i wywiadów na ten temat, a z trybuny sejmowej padło poważne zastrzeżenie posła Krzeczunowicza w sprawie uniwersytetów ludowych. Obecnie ukazała się cenna publikacja rzucająca światło na działalność uniwersytetów lud.

na polu budownictwa polskiej wsi i wielkiej mocarstwowej Polski, na nastawienie względem Kościoła i duchowieństwa kat., Książka ta nosi tytuł „W walce o własny pogląd na świat”, napisana przez pewną dziewczynę wiejską.

„Młoda wieś — czytamy — jest to rozprostowująca fala przeciw przyginianiu karku przez szlachtę i duchowieństwo. Chrześcijaństwo przyczyniło się do wzięcia w niewolę wsi, zaciemniając ją podatkami. Walka z egoizmem duchowieństwa i obszarników trwa od czasów Piastów, Jagiellonów i jest aktualna po dziś dzień... Papież przekazał bezkarność duchowieństwu i magnatom. Od XIII w. sprzedano szlachectwo i wolność chłopów. Kościół chce utrzymać ludzi w konserwatyźmie, nie pozwala im myśleć. Międzynarodówka rzymska, jaką tworzy papież, jest nieraz nieodpowiednia i niewygodna dla poszczególnych państw...”

Niepodobna tu cytować dalszych wieści, również technicznych nieuzasadnioną nienawiścią do Kościoła i duchowieństwa kat. Niech się nie wydaje pewnym czynnikiem, że takimi uniwersytetami budują wielką Polskę, że wychowują młodzież na prawdziwych synów Ojczyzny, na dobrych obywateli, bowiem działalność ich nie przyczynia się do konsolidacji narodu, która jest pragnieniem naszego

nie było końca. Święta w Kolegium przeszły b. wesoło i przyjemnie. 22 kwietnia kolegiści powrócili z domów a na drugi dzień zaczęła się normalna nauka.

Trzeci Maj. 2. maja wieczorem miało się odbyć capstrzyk. Ponieważ było zimno i padał deszcz capstrzyk się nie odbył. W dniu tym wieczorem w sali gimnastycznej naszego gimnazjum odbyło się przedstawienie. Cały program skończył się na godzinę 9. Klasztor i kolegium były w dniu tym ślicznie iluminowane. Na drugi dzień, w samą uroczystość 3-Majową, kolegiści udali się w pochodzie na uroczystą Mszę św. Celebrował ją O. Gwardian a podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił O. Rektor. Po Mszy św. odbyła się akademie. Rozpoczął ją pięknym i głęboko ujętym przemówieniem wytrawny kaznodzieja O. Walenty, a następnie wygłosił mowę gospodarz Radeczniczy p. Błaszczak, w końcu deklamował kol. Stachurski i popisywał się chór i orkiestra kolegialna. Na zakończenie odegrano niektóre sceny z „Wesela” i obrazek „Królowo Korony Polskiej”. Całość wypadła udatnie i wywarła głębokie wrażenie. Akademia skończyła się o godzinie 3:30 po południu. W czasie uroczystości zbierano datki na Polską Macierz Szk. Dochód z przedstawienia został również na ten cel przeznaczony. Trzeba zaznaczyć, że ludność okoliczna, która niegdyś była obojętna wobec rozmaitych przejawów życia narodowego i uroczystości narodowych, teraz coraz chętniej bierze w nich udział.

Dnia 12. V. w trzechletnią rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski i Jej Wskrzesiciela J. Piłsudskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy i akademie. Na

nabożeństwie byli obecni wszyscy wychowankowie, przedstawiciele miejscowych władz, pobliskie szkoły powszechne i okoliczna ludność. Orkiestra odegrała kilka utworów żałobnych. Najlepiej wypadł marsz żałobny Szopena. Po nabożeństwie ruszył pochód przy biciu werbla na plac gimnazjalny, gdzie nastąpiło zakończenie. O 20 godz. rozpoczęła się żałobna akademie w parku klasztornym przy ognisku. Po odczycie okolicznościowym Prof. Mgr Wójtowicza nastąpiło kilka deklamacji kolegiastów i uczniów ze szkoły powszechnej. O godz. 20,45 podczas bicia w dzwony uczczono pamięć Marszałka przez powstanie i trzypięciominutowe milczenie. W akademii brała czynny udział orkiestra i chór kolegialny. Na zakończenie odegrano w sali gimnazjalnej drugą część „Dziadów” Mickiewicza.

Stosownie do naszej zapowiedzi w ostatnim Głosie — została zakupiona przez N. O. Prowincjała w Krakowie duża drukarska maszyna płaska i wkrótce znajdzie się w Radeczniczy. Mimo jednak najszczerzejszych naszych chęci nie uda nam się na niej w b.r. szkolnym jeszcze czegoś wydrukować, bo jej przewóz i ustawienie będzie wymagało dłuższego czasu.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:

Ks. W. Bojarczuk — Prob. w Zakrzówku 7 zł.
Ks. Stefan Gulbinowicz — Równe 5, p. Michał Pastuszek — st. kol, Szczepieszyn 3, p. Kalmus Radecznicza 2, p. Antonina Mularczykówna — Abramów 3, p. Jan Marcola — Bożydar 2.

Na spalony dach na kolegium: O. Kostanty Włodyka — Adm. parafii w Sieniawie 20 zł.
Serdeczne „Bóg zapłać” składa Zarząd Kolegium.

Świat wczoraj, dziś i jutro...

— J. E. Ks. Arcyb. J. Teodorowicz wygłosił kazanie, transmitowane przez Polskie Radio. W kazaniu tym ks. Arcb. omawiając zagadnienie komunizmu i wychowania młodego pokolenia, poruszył też sprawę uniwersytetów ludowych, które przez swój system nauczania, z dała od Boga i religii, szerzą skrajny radykalizm. A jak to słusznie mówią ludzie, że „uderz w stół, a nożyce się odezwią”, słowami tymi został dotknięty zarząd główny „Siewu” i wystosował list do dyrekcji Radia P. Świat katolicki sądził, że p. dyrektor B. Starzyński ujmie się za prawdą jaka płynęła z ust Czci. Dostojnika Kościoła, jednak stało się inaczej. Dyrektor Radia uląkł się i nie wiadomo z jakiej przyczyny stanął po stronie „Siewu” i zapewnił, że na przyszłość nic podobnego się nie stanie. Na znak protestu liczne organizacje katolickie urządziły manifestacje a byli i tacy, którzy zaprzestali słuchać radia, wykreślając się z listy abonentów Radia.

— Na 34 międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie, który odbędzie się od 25 — 29 maja br. będzie obecna wycieczka polska w liczbie 4.000 osób pod przewodnictwem JEKs. K. Hłonda i Kakowskiego i licznych biskupów obrz. rzymsko i gr.-kat.

— Ukazało się pierwsze tłumaczenie Pisma św. na język Malgaszów, tubylców Madagaskaru.

— Trybunał sowiecki w Witebsku skazał na 5 lat ciężkich robót na Syberii robotnika Koszyckiego w wieku 56 lat, oraz jego żonę za to, że słuchali przy głośniku religijnej audycji nadawanej z Warszawy.

— W Salzburgu l. V. zostały spalone publicznie „klerykałne” dzieła, m. in. pisma znanego jezuita O. Muckermanna i b. kanclerza Austrii Schuschnigga.

— W ub. tygodniu w jezuickim kościele w Bratisławie odbyły się trzydniowe uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli. W nabożeństwie wzięli udział Polacy, Słowacy, Niemcy i Węgrzy. Był również obecny konsul polski w Bratysławie z całym personelem.

— 79 letni profesor katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie Ks. Henryk Hywerand otrzymał od rządu francuskiego krzyż Legii Honorowej.

* * *

— Posłem litewskim w Polsce został mianowany płk Skirba zaś posłem lit. na Litwie p. Charwat.

— 250.000 tys. Polaków mieszka na Litwie — co stanowi około 10 proc. ogółu ludności.

— Armia litewska składa się z 3 dywizji piechoty i brygady kawalerii. Stan liczebny wynosi 1410 oficerów i 19.620 szeregowców.

— Podczas wielkich manewrów floty Stanów Zjednoczonych zginęło 30 lotników.

Wodza Marszałka Rydza Śmigłego i społeczeństwa katolickiego, prawdziwie patriotycznego, ale stwarza ferment i zamieszanie na wsi.

Składajcie datki na Głos Kolegialny

Wieczór żywego słowa kl. IV.

Klasa IV nie zawiodła. Jak należało się spodziewać po występie kl. III, kl. IV dołożyła wszelkich starań, aby wypaść jak najlepiej i w szarym pracowitego dnia wniosła nam kilka jaśniejszych chwil. Co prawda chwile te przeciągnęły się ponad 2 godziny, bowiem program był bardzo obfity i każda scena wymagała przygotowań zakulisowych. Otworzył wieczorek dialog Robaka z Sędzią „o rzeczy publicznej” z VI księgi Pana Tadeusza. Mimo odpowiedniej tuszy i ubiorów obu odtwórców (Szypuła, Strąkowski) scena ta wyszła blado. Brak było należytej siły i wyrazu w wymowie, mało wymowy w ruchach i mimice.

Bezsprzecznie, najlepszymi były sceny z „Wesela”: Poeta i Gospodarz z aktu I.; Isia i Chochół: Poeta i Rycerz; Pan Młody, Hetman i Chór; Dziad i Upiór z aktu II. Nieźle się też udała część druga wieczorku, wesoła, w której usłyszeliśmy opowiadanie „O Panu Jezusie i zbójnikach” K. Tetmajera, „Egzamen pana Czorlińskiego, co do Pucka po sece jachoł” H. Derdowskiego, początkowy dialog ks. Piotra z organistą Dziegielewskim z noweli „Książd Piotr” K. Tetmajera i list Cześnika do Wacława z „Zemsty” Fredry.

Najlepszym w całym wieczorze, *spiritus m o v e n s* wszystkich innych był, jak zwykle Boryś. Po też, widać było, nie żałował ni czasu, ni płuc i za honor sobie poczytał, jak najwierniej odtworzyć swoje kreacje i oddać jasno myśli autora. Doskonały więc był jako Upiór (Szela) tak pod względem pomysłowej charakteryzacji jak i świetnej gry. To samo można powiedzieć o Poecie (Poeta i Gospodarz) i hetmanie Braneckim. Wyborny był w cz. II. jako ks. Piotr.

We wszystkich tych rolach dał nam pokaz umiejętnego zespolenia żywej gry aktorskiej z potęgą oddziaływania dobrze opanowanego „żywego słowa”.

Dzielnie sekundował mu Cygan — pełen godności i poletu Gospodarz i całkiem naturalny w swym strachu przed Szelą Dziad i poza tym dobry jako

Rycerz w scenie z Poetą. Przedstawiający tu Poetę Kaparnik, jakkolwiek dobry w dykcji, zupełnie niepotrzebnie zabrnął w patos, nie zważając na gesty.

Wesoły nastrój, wbrew zamierzeniom, wniósł słomiany od głowy po kostki, ale mocny w postawie i ruchach i sugestywny w słowie — Chochół (Kołodziejek). Niewdzięczną rolę miał, towarzyszący mu jako Isia — Pawelec. Z tym wdzięcznym głosikiem i postacią mógłby równie dobrze grać jakąś zamaszystą przekupkę. Tak samo udał się chór diabłów w scenie z Braneckim. Starym zwyczajem wykonawców scen zbiorowych, no i — jak to zwykle diabły — psuły one tylko dobre efekty wydobyte przez solistę. Łukowski (Pan Młody) był na poziomie.

Niekłamanym podziw swym charakterystycznym strojem, iście rybacką flegmą i dobrym akcentem wzbudził autentyczny nasz Kaszub, Gencza, który ze swadą, „zapykając się fają”, wygłosił „Egzamen” Derdowskiego, a chwilę później równie dobrze zagrał skrupulatnego w swych obowiązkach Dyndałskiego, piszącego list Cześnikowi. — Grochal, jako Cześnik Raptusiewicz, nie ujawnił należycie właściwości jego charakteru, jakich oczekiwaliśmy po nazwisku. Mało też życia i opanowania gwary góralskiej wykazał jako Góral w opowiadaniu Tetmajera. Słabo, jak na organistę, wywiązał się Olszewski herbu „Cykoria” w dialogu z księdzem Piotrem.

Tyle dobrych i złych stron tego wieczoru. W sumie wypadł on b. dobrze. Szczególnie podkreślić należy dobrą wolę i zapały, z jakim kl. IV brała udział tak w próbach jak i w końcowym wykonaniu. Szkoda tylko, że mimo nielicznej klasy nie wszyscy wzięli udział w tej pięknej i pożytecznej akcji.

Na zakończenie muszę dodać, że nie mało do uprzyjemnienia wieczoru przyczyniła się nasza orkiestra, koncertująca z powodzeniem w przerwach między poszczególnymi scenami, a od czasu do czasu i podczas występów aktorów wyladująca swą muzyczną pasję „nastrojowym brzdąkaniem”.
Widz.

— Dzień 19 marca św. Józefa został ogłoszony w Hiszpanii narodowym świętem rzesz robotniczych.

— Angielski budżet przedstawiony do zatwierdzenia parlamentowi wynosi 23 miliardy zł (950 milionów f. szt.). Wydatki na zbrojenia stanowią przeszło trzecią część budżetu, prawie 9 milionów zł.

— 160.000 czerwonych ochotników walczy po stronie wojsk rządowych przeciwko gen. Franko.

W Hiszpanii zginęło dotąd w przybliżeniu około 450 tysięcy ludzi, a przeszło drugie tyle jest rannych.

— Zwdom w Austrii nakazano zameldować władzom o ich majątku zarówno na terenie Rzeszy, jak i zagranicą. Majątek ten oceniony jest na przeszło 7 miliardów marek.

— Na obecną stolicę Chin, Hankou, 50 samolotów japońskich dokonało 29. IV nalot. Wyleciało przeciwko nim 50 chińskich samolotów i stoczyło walkę z japończykami, podczas której padło 30 samolotów z obu stron.

— Sprowadziliśmy zza granicy w ub. r. za 2,400.000 zł makulatury (25.000 ton), za 29,000.000 zł szmat (23000 ton), za 86,500.000 zł starego żelastwa 641.100 ton), nadto przywoziliśmy tłuczone szkło, skórki pomarańczowe, chociaż pomarańcz przywieźliśmy 27 tys. ton. Czy to wszystko trzeba było w tych ilościach przywieźć? Czy nie było w kraju?

— Polskie porty, Gdynia, Gdąńsk utrzymują regularną komunikację z 250 portami świata. Gdynia ma 55 regularnych i 12 stałych połączeń żeglugowych, a Gdąńsk 44 linie regularne i 16 stałych.

— Nowa wielka cukrownia powstanie kosztem 6 milionów złotych w Dąbrowie Tarnowskiej w woj. krak.

— Uniwersytet Lubelski katolicki, prywatny otrzymał prawa państwowe na równi z in. uniwersytetami państw.

— Bułgarska „dolina róż”, gdzie na wielkich przestrzeniach hodowano róże dla wydobywania olejku różanego, zamieniła się w plantację czosnku i konopi.

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegialnego w Radecznicy (lubelskie).